



Ewa Winnicka

## Londyńczycy

Wydawnictwo Czarne

Wołowiec 2011

stron 208

oprawa miękka ze skrzydełkami

cena 35,00 zł

„Ta książka nie daje ogólnego obrazu, nie syntetyzuje, nie zajmuje stanowiska ani nie rości sobie pretensji” informuje na samym początku Ewa Winnicka. Jasna sprawa, nikt nie wymaga od autora reportażu, żeby stworzył dzieło mogące być źródłem dogłębnej wiedzy historycznej. Nie wymagam nawet od Winnickiej znajomości książek poświęconych zagadnieniu emigracji, o których sama wspomina we wstępie swej książki. W ogóle trudno wiele wymagać od osoby, która działalność rządu polskiego podczas II wojny światowej sprowadza do rzekomego planu obwołania brata Jerzego VI królem Polski. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, wolalbym szczerze mówiąc, by autorzy reportażu na tematy historyczne mieli śladową wiedzę na temat tego, czym się zajmują.

Chris Niedenthal pisze na czwartej stronie okładki: „Czyta się tę książkę trochę jak *thriller*, trochę jak romans, a nawet fantastykę”. Poza tym, że do prawdy trudno mi odnaleźć choćby cień suspensu w twórczości Winnickiej,

### *Olśnieni wspaniałą prezencją królewskiego brata Polacy uparli się, by koronować go na króla Polski*

romans i fantastyka to gatunki pod które śmiało można *Londyńczyków* podciągnąć. Zacznijmy od romansu. Nic nie stoi na przeszkodzie by tę książkę czytać jako historię niespełnionej miłości brzydkiej i lekko głupawej panny (w tej roli, co oczywiste, Polacy) do szalenie przystojnego i w dodatku bogatego lorda (czytaj: Wielkiej Brytanii). Generał Władysław Sikorski był więc politykiem „nieuleczalnie romantycznym” dochowując, wbrew okolicznościom, wierności swym brytyjskim sojusznikom. Oznaką zaślepienia miało być trzymanie przez niego na biurku portretu króla. Jakby tego było mało, olśnieni wspaniałą prezencją królewskiego brata Polacy uparli się, jak już było wspomniane, by koronować go na króla Polski. Szaleństwa tego pomysłu ma dowodzić przede wszystkim to, że był on – o zgrozo! – homoseksualistą. Na marginesie, nigdy nie przestanie mnie dziwić mieszczańska ekscytacja, z jaką autorzy związani z „Gazetą Wyborczą”, mieniącą się szermierzem postępu, rozpisują się o ho-

moseksualnych skłonnościach znanych postaci. Historia tej niespełnionej miłości kończy się, jak na porządny romans klasy B przystało, tragicznie. Nadzieje brzydkiej panny okazują się płonne, zostaje ona wzdorzona i odrzucona.

Tyle, jeśli chodzi o romans, teraz czas na fantastykę. W ocenie Ewy Winnickiej, Kościół katolicki na Wyspach miał się zajmować mniej więcej tym samym co w Polsce – to znaczy trzepaniem kasy kosztem biednych i naiwnych wiernych. Chcecie dowodu? Oto i on! Księża marianie (tak tak, to ci od kneblowania odważnych kaptanów) zarządzający cmentarzem i kościołem w dworze Fawley postanawiają nie wiedzieć czemu sprzedać swą posiadłość. Dlatego właśnie chcą pozbyć się szczątków spoczywających na przykościelnym cmentarzu oraz w krypcie kościoła. Nieprawdopodobne? Ależ nie, jest przecież książkowy odpowiednik sondy ulicznej – „Księża z Fawley, uważa Mirek, chcą zniszczyć ducha narodu, który pół wieku utrzymywał dwór oraz tożył na działalność księży”.

*Londyńczycy* to zbiór (czy raczej stek) tego typu mrozących krew w żyłach historii. Naiwność i głupota emigrantów, chciwość Kościoła, ślepotą przywódców, słowem – małość we wszelkich odmianach. Nie twierdzę, że o emigracji powinny się pisać jedynie hagiografie i nie wstawać przed nią z kolan. Rzecz jednak w tym, ukazanie londyńczyków tak, jak zrobiła to Ewa Winnicka, wynikać może albo z wyjątkowej dawki złej woli, albo ze zwykłej głupoty. Uczciwość reportażysty nie może kończyć się na stwierdzeniu, że jego książka „nie rości sobie pretensji”. Dobry reportaż powinien przez pryzmat małych, nieznaczących pozornie faktów czy zdarzeń, pokazywać szersze zjawiska i tendencje. *Londyńczycy* są pod tym względem składanką niezwykłych w swej skali nadużyć. Kościół katolicki był dla emigrantów przez wiele dziesięcioleci ostoją polskości, platformą służącą nie tylko podtrzymaniu tożsamości religijnej i narodowej, ale również organizującą życie społeczne. To fakt, którego dowodzi wiele świadectw, badań socjologicznych i opinii historyków. Czy znalazł on jakiegokolwiek odbicie w książce Winnickiej? A przepraszam, zapomniałem, że przecież to nie podręcznik do historii.

Najgorsze nie jest jednak to, że *Londyńczycy* to książka dramatycznie słaba pod wieloma względami. Znacznie gorszy jest fakt, że to właśnie ona stała się dla wielu, dzięki szeroko zakrojonej kampanii reklamowej, głównym źródłem wiedzy na temat emigracji londyńskiej. „Pikanterii dodaje fakt, że to wszystko prawda” – rzecze o książce Winnickiej Chris Niedenthal. Z całym szacunkiem, ale z pewnych powodów głównym zajęciem fotografów jest robienie zdjęć a nie ocenianie książek. Dobrze, żeby tak zostało.

Jan Maciejewski